

Prof. Krasnodębski: Procedura KE względem Polski ma zastraszyć innych



Procedura nadzoru praworządności wszczęta przez Komisję Europejską względem Polski ma za zadanie zastraszyć innych i ustawić w szeregu - podkreśla prof. Zdzisław Krasnodębski, eurodeputowany z ramienia Prawa i Sprawiedliwości, w rozmowie z Izą Kozłowską.

- Komisja Europejska zdecydowała, że wprowadzi pierwszy etap procedury nadzoru praworządności w Polsce. Jak przyjął Pan tę decyzję?

- Z ubolewaniem. Uważam, że jest ona niedobra z wielu przyczyn. Przede wszystkim jest wynikiem agresji medialnej wymierzonej wobec polskiego, demokratycznie wybranego rządu. Jej źródło znajduje się w Polsce, ale wpływy przeciwników rządu Prawa i Sprawiedliwości były na tyle silne, że ich głos przeniesiony został na arenę międzynarodową. Powodów podjęcia takiej decyzji przez komisarzy było kilka. Przede wszystkim niechęć do prawicowych rządów w ogóle, brak wiedzy na temat prawdziwej sytuacji w naszym kraju, wreszcie poczucie wyższości wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej. A przeciwnicy polityczni PiS od lat robią mu czarny PR. Efektem tej negatywnej kampanii jest szereg artykułów publikowanych nie tylko w największych mediach, ale także w gazetach prowincjonalnych, w których domagano się nałożenia na Polskę sankcji. Nieustannie przywoływano, jako negatywny, przykład Węgier. Działania podjęte przez rząd Beaty Szydło mające odciąć pewne środowiska od władzy, dodatkowo spotęgowały nagonkę za granicą.

- Ta decyzja zaskoczyła Pana?

- Sądziłem, że komisarze nie podejmą tego kroku zwłaszcza, że nie wszyscy dawali wyraz skłonności do jego poparcia. Wydawało się, że cała sprawa zakończy się na nieformalnych rozmowach, wyjaśnieniach między Brukselą a Warszawą. W przyszłości może dowiemy się, kto tak silnie i dlaczego lobbował za wprowadzeniem kontroli unijnej. Wielkim zwolennikiem tej decyzji był m.in. wiceszef KE Frans Timmermans. Komisja skompromitowała się, a jednocześnie postawiła siebie w trudnej sytuacji.

- Dlaczego?

- Po pierwsze będzie musiała udowodnić, że decyzja o wprowadzeniu kontroli była właściwa. A to będzie bardzo trudne do udowodnienia, choć jeśli będą naginać fakty, to sobie z tym problemem poradzą. Po drugie wszyscy zdają sobie sprawę, że nie w Polsce, lecz w wielu innych unijnych krajach media są mocno powiązane ze światem polityki. Taka sytuacja jest np. we Francji, Niemczech, czy Hiszpanii, w zasadzie wszędzie. Ciekawa sytuacja jest w Luksemburgu, gdzie planowane jest zlikwidowanie tamtejszego Trybunału Konstytucyjnego. W tym przypadku Komisja Europejska nie zamierza nic robić. Tymczasem szef luksemburskiej dyplomacji Jean Asselborn w ostrych słowach krytykował zmiany w polskim Trybunale Konstytucyjnym i mediach publicznych. Mówił o ataku na niezależność i deptaniu podstawowych zasad Unii Europejskiej.

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (4/2016)

fot. M. Żegliński